

Porębski Kazimierz

Sygnatura notacji: **N0448**

Data urodzenia: **16.02.1948 r.**

Data nagrania: **18.03.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Tarczyn, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Gabriel Janowski**

Czas nagrania: **51 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Kazimierz Porębski: Nazywam się Kazimierz Julian Porębski. Urodziłem się w Tarczynie, w tym miejscu, w którym nagrywamy ten materiał, 16 lutego 1948 r. Ojciec mój, Józef Porębski, wszedł w posiadanie tego gospodarstwa, bo jesteśmy w miejscu, które jest gospodarstwem rolnym, było kiedyś jeszcze powiększone przeze mnie. Obecnie to jest w sumie 5 ha gruntów rolnych. Mama Janina Porębska z domu Biernacka, która tutaj z ojcem osiadła i mieli w sumie dwoje dzieci. Ja miałem jeszcze tylko siostrę. No i tak tutaj sobie od 75 lat egzystuję. Ukończyłem studia na SGGW, na Wydziale Zootechnicznym. Pracowałem w Polskiej Akademii Nauk zaraz po studiach, następnie w doradztwie rolniczym, a potem w różnych konfiguracjach, w tymże doradztwie byłem nawet kierownikiem dwóch zespołów doradztwa rolniczego w gminie Lesznawola i w gminie Tarczyn. Dzięki temu miałem bardzo dobre relacje z rolnikami i byłem tym pierwszym, który podpałił iskrę pod tytułem „Twórzmy Związki Zawodowe”. W Tarczynie działo się to 6 listopada 1980 r. Proszę zauważyć datę. Tworzyły się wtedy liczne związki jak grzyby po deszczu. My w porozumieniu z grupą, która założyła Solidarność Wiejską, zwołaliśmy 6 listopada wiec założycielski w Tarczynie, w takiej dużej sali widowiskowej, pełnej po brzegi. I powstał pierwszy zarząd tymczasowy, który miał powołać do życia koło gminne w Tarczynie. Dzięki tej inicjatywie i dzięki entuzjazzmowi, jaki wtedy panował, w krótkim czasie ten niewielki zespół ludzi pod kierownictwem pierwszego wybranego prezesa Stanisława Nowocina, objechawszy gminę i sołectwa, położył mi na biurku listę około 1200 zapisanych członków chętnych do działania w związku zawodowym rolników. Praktycznie biorąc, prawie wszyscy. Wtedy w ówczesnym województwie stołecznym warszawskim było to jedno z większych kół, jeśli chodzi o liczebność, o statystykę. W wyniku różnych przekształceń następnym wybranym już w oficjalnym zebraniu statutowym pierwszym prezesem był Andrzej Musielak, zacny mój kolega, weterynarz z wykształcenia, a jednocześnie właściciel farmy drobiu, który funkcjonował jako prezes przez dosłownie

kilka miesięcy. I kolejny zjazd organizacyjny spowodował, że zostałem wybrany prezesem koła w Tarcynie zarządu gminnego, a jednocześnie delegatem do władz województwa wtedy stołecznego warszawskiego. Cały czas zresztą byłem w kontakcie z władzami wojewódzkimi albo też kolegami, którzy tworzyli pierwszy zarząd wojewódzki. Spotykaliśmy się na Rakowieckiej w tak zwanej czwórce u niezapomnianej pani Ireny Megler i tworzyliśmy tam struktury. Wtedy już, znaczy, ciągle jeszcze siłą rzeczy byłem w tej strukturze powołanej przez małżeństwo Kęcików, czyli w Solidarności Wiejskiej, ale rzecz była płynna i ewoluowała w stronę zjednoczenia i taki zjazd zjednoczeniowy odbył się w Poznaniu dokładnie 8 marca w Dzień Kobiet. To jest szczególna data w tym kraju. 8 marca również stworzono pierwszą ustawę o samorządzie terytorialnym. To taka dygresja. Natomiast rzeczywiście 8 marca w Poznaniu powołaliśmy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych Solidarność. Wybraliśmy również Jana Kułaja w charakterze przewodniczącego, a przewodniczący struktury warszawskiej, Gabriel Janowski, stał się członkiem tego właśnie zarządu. No i potem zaczęła się regularna praca związkowa, czyli ta pierwsza, ta zasadnicza rzecz, którą związek miał na sztandarach, czyli dbałość o dobro rolnictwa i rolników. W związku z tym wykonaliśmy na terenie naszej gminy cały szereg działań, które to realizowały. Przypominam sobie taką właśnie akcję związaną z produkcją mleka i oceną mleka, którą monopolisci sobie pozwalali na różnego rodzaju nadużycia, obniżając sztucznie, niesprawiedliwie oceniając mleko, wartość mleka i w związku z tym cenę i dochody rolnicze. Dbaliśmy również o własność ziemską. Mianowicie były wtedy takie tendencje, żeby rolnikom np. niepłacących podatków albo nieuprawiających, odłogujących ziemię, żeby tę ziemię odbierać i przekazywać na rzecz spółdzielni rolniczej, którą ówczesnie rządząca partia bardzo popierała. No tu doszło do kilku takich ostrzejszych spotkań z władzami gminy. Dużo było też takich bardzo ostrych spotkań z władzami partii w gminie, bo jak się można domyślać, nasza działalność związkowa nie była tutaj mile widziana. W międzyczasie rzecz jasna funkcjonowałem w składzie zarządu województwa. Był taki okres, w którym razem z Marianem Wiakiem byliśmy w składzie prezydium. Marian był przewodniczącym, ja byłem jego zastępcą. No i to były te czasy, w których nasz związek co chwilę dawał o sobie znać, robiąc przeróżne akcje albo uczestnicząc w takich akcjach protestacyjnych. Między innymi jedną z takich bardziej charakterystycznych była akcja naszych kolegów z Zakroczymia, którzy podjęli stołek okupacyjny w urzędzie gminy, a my tam pojechaliśmy w charakterze wsparcia, w charakterze delegacji wspierającej do tych kolegów właśnie, żeby ich, tak powiem, psychicznie podeprzeć, co zresztą w sumie skończyło się pozytywnie. Moim zadaniem ówczesnie było ubezpieczenie tej akcji protestacyjnej. Może mało o tym wiadomo, ale jak się dowiedziałem, że jest ten protest w Zakroczymiu, to dzięki moim kontaktom z Solidarnością robotniczą Mazowsze, zorganizowałem taki bezpiecznik dla kolegów z Zakroczymia. Przy mnie jeszcze przewodniczący Bujak dzwonił do wojewody warszawskiego, sugerując, żeby nie podejmowano żadnych niepotrzebnych nerwowych ruchów, bo jest to akcja związkowa o charakterze pokojowym. Również działaliśmy w innych jeszcze akcjach, braliśmy udział. Wspomnę jedną może, bo była bardzo charakterystyczna dla zachowań rolników w mojej gminie. Mianowicie w pierwszych dniach sierpnia 1981 r. w Warszawie wywołano wielki pochód, wielką manifestację uliczną, która ruszyła Marszałkowską z Placu Bankowego z zamiarem dojścia do Komitetu Centralnego w Alejach Jerozolimskich. Na rondzie, obecnie zwanym rondem Dmowskiego, policje silne, zwarte i gotowe zatrzymały cały ten pochód, również i linię tramwajową i wszystkie autobusy, które stanęły sobie rzędkiem. No i te tłumy manifestujących. I stał się taki klinz, który trwał dwie doby. W pierwszej dobie do naszego zarządu województwa zadzwoniono z Mazowsza z prośbą – rolnicy pomóżcie, bo tam ludzie stoją i głodują. Schwyciłem telefon, zadzwoniłem do moich kolegów tutaj w Tarcynie, którzy wsiedli w Żuka, no jest godzina 17:00, mniej więcej o tej porze wsiedli w samochód marki Żuk i objechali dosłownie kilka

gmin. Przepraszam, kilka wsi w naszej gminie, informując rolników o tym, co się dzieje w Warszawie. Jak wiadomo, w mediach raczej mało o tym mówiono, a jeśli już, to niezupełnie prawdziwie. I wtedy okazało się, że entuzjazm w narodzie jest taki, że rolnicy, którzy właśnie wydoili swoje krowy, bańkę mleka 20-litrową, stawiali na Żuka. Ktoś miał świeżo wykopane ziemniaki, ktoś miał świeżo wykopaną marchewkę. Producent wędlin, który miał sklep w Tarczynie na rynku, taki duży kontener salcesonów, kiełbas, kaszanek, to wszystko to, co było świeże, jeszcze ciepłe, pachnące, wstawił na ten samochód. Pojechali chłopcy, zawożąc tyle mleka, że poczęstowali nim zarówno wszystkich protestujących, jak i milicjantów, którzy stali i też marzli siłą rzeczy. Zawiązywały się takie bardzo fajne relacje, ponieważ wszyscy wiedzieli, że jest to obustronna taka przepychanka, ale jedni i drudzy mają jakieś cele. Aha, ale to jeszcze nie koniec. Dalszy ciąg tej akcji był następujący. Moim koledzy nad ranem następnego dnia wrócili do Tarczyna i przywieźli mi całego Żuka pełnego pustych już baniek po mleku. I to zupełnie tak jak w pewnej przypowieści biblijnej, zlałem to mleko do jednej dużej 30-litrowej konwi, która w wyniku temperatury, jaka ówczesznie panowała, pięknie się zsiadło. I był 6 sierpnia. 6 sierpnia przez Tarczyn przechodzi pielgrzymka warszawska na Jasną Górę. W moim gospodarstwie od 300 lat, śmieje się, bo tyle tu nie mieszkamy, zatrzymuje się co najmniej grupa 40 osób, co roku mniej więcej. Więc co ja zrobiłem? Tę konew, 30-litrową banię z zsiadłym mlekiem i kubkiem wystawiłem po prostu w furtce i każdy, kto tylko miał ochotę, mógł się poczęstować. Taki był dalszy ciąg tej bardzo pięknej akcji. Natomiast podziw mój do tej pory nie gaśnie, jak potrafili się rolnicy wtedy zachować solidarnie. Właśnie na tym to polegało. Dla porządku historycznego chciałbym wrócić na chwilę do marca 1981 r., w którym to miesiącu, zaraz po, właściwie natychmiast po zjeździe zjednoczeniowym rozpoczęły się różne akcje protestacyjne, czy też reakcje żądające rejestracji naszego związku. Jedną z nich, pierwszą taką przeprowadzono w Bydgoszczy. Charakterystyczna była wtedy ta akcja, na którą pojechał z Tarczyna członek naszego zarządu gminnego, Jerzy Dębski, nieżyjący już kolega, więc niniejszym chciałbym mu oddać cześć za tę działalność. Był tam do końca strajku i wrócił nieco przygnębiony, że tak powiem. Potem były te wydarzenia, o których już wspominałem. Aż do grudnia 1981 r., w którym wyczuwało się tę narastającą atmosferę pewnego napięcia, takiego tajemniczego napięcia, to mimo wszystko myśmy zorganizowali strajk w Siedlcach, z którego wracaliśmy już raczej przekonani, że za chwilę władza przystąpi do jakiegoś kontrataku. I rzeczywiście 13 grudnia, jak mówią ówczesne dzieci, nie było Teleranka, natomiast obudziła mnie mama, mówiąc, że wstawaj szybko, bo wojna. Rzeczywiście ubrałem się bardzo szybko i pobiegłem do biura naszego związku. To może wyda się trochę satyryczne, ale biuro związku mieściło się w siedzibie Gminnej Służby Rolnej, dosłownie na tym samym korytarzu co posterunek Milicji Obywatelskiej. Może dlatego byliśmy jakoś... Znaczący, nikt się nie dziwił faktem, że ja tam w niedzielę o 8:00 rano wchodzę i otwieram drzwi. Z koleżanką, z Hanią Wołkiewicz, naszą sekretarką, tam wpadliśmy i czym prędzej wszystkie dokumenty, które mogłyby wpaść w niepowołane ręce, wynieśliśmy stamtąd, niezatrzymywani przez nikogo. Te dokumenty razem z pieczętką związku zostały zabezpieczone i nigdy w niepowołane ręce się nie dostały. Rozpoczął się stan wojenny, w którym byliśmy oczywiście mocno przestraszeni, czy też wycofani. Nie robiliśmy jakichś szczególnych akcji. Może tylko taką ja robiłem jako przewodniczący, a jednocześnie mocno obserwowany pracownik ciągle gminy, że wysłano nas do rolników. I tu jest bardzo charakterystyczna dla tamtego czasu przypowieść o pewnym generale, który zwołał na naradę naczelników gmin, do urzędu miasta, do urzędu wojewódzkiego i powiedział w krótkich słowach: „Panowie naczelnicy, czy też towarzysze naczelnicy, wojsku zagraża głód. Zróbcie coś, żeby rolnicy wzmogli dostawy zboża i tuczników”. No a siłą rzeczy w dół polecenia popłynęły i wszyscy pracownicy wszystkich służb podlegających naczelnikowi gminy, w tym również służba rolna i służby weterynaryjne i GS-owskie, poszliśmy między lud, spisując co, kto, kiedy dostarczy

w formie dostaw takich na skup. Miałem okazję wtedy poinformować w sposób pewien czytelny dla rolnika, że taka akcja jest wymagana, ale niekonieczna. W każdym razie takie były te działania związane z pierwszymi dniami stanu wojennego. Natomiast później to tylko odbywały się nasze potajemne spotkania zarządu tej grupy warszawskiej. Na umówione sygnały spotykaliśmy się w mieszkaniu pani Ireny Megler na ulicy Mińskiej. Albo u pani Krysi na tyłach Smyka mniej więcej, dzisiejszego Smyka. No i tam odbywały się różne narady i podejmowaliśmy różnego rodzaju działania, raczej zmierzające w stronę pomocy dla potrzebujących tejże pomocy, czy rolników, czy osadzonych, bo w końcu internowanych naszych kolegów też mieliśmy cały czas pod opieką. Do mnie przyjeżdżał samochodem od sióstr, od św. Marcina, Stanisław Czartoryski i jeździliśmy po gminie do zaprzyjaźnionych, rzecz jasna, rolników i zbieraliśmy np. jabłka. Bardzo chętnie skrzynki z jabłkami świeżo przebrane, prosto z przechowalni wędrowały do samochodu i Stanisław jeździł z tym do miejsc internowania. Ja osobiście z kolei też zawiozłem pełnego Żuka do Warszawy, do takiego ośrodka rekolekcyjnego na Ochocie. I jakoś udawało się za każdym razem nie robić, znaczy, nie dotyczyły mnie jakoś represje z tego tytułu. Aczkolwiek odbyłem kilka, trudno nazwać to rozmów, ale odwiedzali mnie oficerowie SB i próbowali wyciągnąć różnego rodzaju informacje. Wtedy jeszcze nie czytałem podręcznika „Małego konspiratora”, tym niemniej instynkt mi podpowiadał, że jak najmniej informacji, jak najmniej odpowiedzi na jego podchwytliwe pytania. Bo młody stosunkowo człowiek, ale potrafił zadać 40 pytań, a w tych było jedno właściwe. Należało uważać, co się mówi, jak się rozmawia z takim człowiekiem. Tym niemniej, nasza grupa, która zbierała się właśnie tam w mieszkaniach wcześniej wymienionych, rozpoczęła pewnego dnia myślenie o zademonstrowaniu naszego przywiązania do Kościoła, do wiary, ale jednocześnie do skonsolidowania jakoś tej Solidarności Rolniczej. I ten pomysł zrealizowaliśmy w 1982 r., we wrześniu, w czasie pierwszych prawdziwych dożynek jasnogórskich. Do tego celu, do tej akcji przygotowywaliśmy się starannie, odbywając rzecz jasna cały szereg rozmów z biskupem Miziołkiem wtedy, z prałatem Bijakiem w Wilanowie. Byliśmy w różnych, bardzo dobrych wtedy relacjach, a nasi koledzy: Józef Broniszewski czy Janusz Byliński i grupa zakroczymska miała z kolei świetne relacje na Jasnej Górze. W związku z tym postanowiono wtedy, Janusz pewno lepiej o tym opowie, że pierwsza niedziela września to będą właśnie te dożynki jasnogórskie. Później jak już miałem coś do powiedzenia w charakterze doradcy czy ministra, czy marszałka, zawsze starałem się tak organizować dożynki wojewódzkie, żeby nie kolidowały z jasnogórskimi. Bo taka była kolejność rzeczy – gminne, wojewódzkie, jasnogórskie. To było to zwieńczenie. Natomiast na dożynki jasnogórskie, nasza niewielka grupa działających poprosiła mnie, żebym zorganizował wieniec, który powinien w imieniu rolników warszawskiego, stołecznego być tam, reprezentować nas. W związku z tym poszedłem do zaprzyjaźnionych tutaj osób, które potrafiły takie dzieło wykonać i w umówionym dniu przed dożynkami przyjechał do mnie Stanisław Zając z Babic, ze Starych Babic, rolnik znakomity i świetny kolega, świeć Panie nad jego duszą i jego Fiatem kombi zawieźliśmy ten wieniec na Jasną Górę, niezaczepiani przez nikogo. W związku z tym nasz wieniec był tam reprezentowany, z biało-czerwonych róż i z szarfą Solidarność Rolników z Warszawy. To była piękna akcja i cała oprawa dożynek, na którą myśmy też długo pracowali, te czytania, które wzięliśmy na siebie, te modlitwy oraz wystąpienie naszego znakomitego kolegi Leszka Mirkowicza, to był ten szczytowy moment, kiedy mogliśmy się pochwalić, że ta działalność nam wyszła. Te 300 tysięcy ludu pod wałami jasnogórskimi to jest niepowtarzalna liczba, jeśli chodzi o działalność Solidarności Rolniczej. Wtedy te grupy, o których wspominałem, które wędrują z Warszawy z paulinami, m.in. przez Tarczyn, liczyły po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. To był poważny problem również logistyczny, jak taką grupę położyć spać 6 sierpnia, jak ją zagospodarować, nakarmić, napić. Wracając do naszych działań, to po tych znakomitych dożynkach jasnogórskich rozpoczęła się działalność pod ty-

tufem Duszpasterstwo Rolników. I to jest jak gdyby osobny rozdział naszej działalności. Natomiast powstały w czasie tych pierwszych dożynek znakomite zdjęcia, które nasz Lech Ścibor-Rylski wykonał, po czym znaleźliśmy środki pieniężne, żeby je oprawić, powielić w dużym formacie. I powstała w ten sposób wystawa pt. „Boże Narodzenie Chleba”. I ta wystawa zdjęciowa objechała cały szereg parafii, zarówno na terenie Mazowsza, jak i poza. W związku z tym nawet i w Tarczynie, też za zgodą ówczesnego księdza proboszcza, zorganizowałem te sztalugi, na których ta wystawa stała i tam były te bardzo ciekawe zdjęcia. Drugi raz tę wystawę, jeszcze raz, pokazaliśmy na Jasnej Górze w czasie drugich dożynek, które też realizowaliśmy, też reżyserowaliśmy w pewnym sensie. W czasie drugich dożynek byłem dowódcą straży papieskiej. Rzecz się działa w 1983 r. już. – Ja tam przemawiałem. – Tak, wtedy już Gabriel był z nami. Bo w czasie pierwszych dożynek nie mieliśmy go ze sobą, bo był w internacie. Natomiast poszliśmy specjalnie do kaplicy Najświętszej Maryi Panny i odbyło się nabożeństwo w intencji uwolnienia naszych kolegów. No i zaczęła się ta działalność związana z duszpasterstwem. Trochę pracy też musieliśmy tu wykonać, głównie takiej, która polegała na przekonaniu najpierw episkopatu, a potem księży proboszczów, że jest to konieczna działalność, która nie pozwoli zapomnieć o istnieniu Solidarności, a jednocześnie taka formująca i bardzo pożyteczna. I tutaj znaleźliśmy wielkie oparcie w księdzu prałacie Bijaku, biskupie Miziołku, do którego osobiście chodziłem na audyencję. I ta działalność się rozpoczęła. My osobiście w Tarczynie nie mieliśmy takiej grupy, nie udało się zorganizować grupy, która by stale jakoś permanentnie tutaj coś chciała robić. To tylko sporadyczne jakieś były takie spotkania. Natomiast mamy stąd 15 kilometrów po trasie krakowskiej do miejscowości Lewiczyn. I w Lewiczynie, w Sanktuarium Matki Bożej, był znakomity ksiądz proboszcz, kustosz. Nie pamiętam nazwiska, Grzegorz zdaje się miał na imię. I on nas tam ukształtował i pozwolił organizować, może tak to powiem, ponieważ to od nas zależało, kto będzie taką osobą wiodącą w czasie tych spotkań. Jedną z nich był pan Andrzej Zakrzewski, znakomity historyk, którego osobiście moim trabantem tam zawiozłem. W 1983 r. dowiedzieliśmy się, że papież Jan Paweł II odwiedzi znowu nasz kraj. Ogromnie się ciesząc z tego faktu, przygotowaliśmy się starannie. Powstała przepiękna inicjatywa, którą ja odebrałem z prawdziwą radością, że moi rodacy, a zwłaszcza znakomita artystka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych, Bożena Latoszyńska, z dobrej tarczyńskiej rodziny Latoszyńskich, wszyscy działali w związku. Bożena podjęła się wykonania sztandaru, który z odpowiednimi symbolami byłby tym darem od naszych rolników dla papieża. Bardzo się cieszyliśmy z tej inicjatywy, zebraliśmy konieczne pieniądze i w dniu 17 czerwca delegacja z Tarczyna wręczyła papieżowi tenże sztandar w Niepokalanowie w czasie wielkiej, wspaniałej uroczystości dla rolników docelowo zorganizowanej. Pamiętam doskonale, że w czasie tej uroczystości w Niepokalanowie Ojciec Święty zacytował obszerne fragmenty z listu, który otrzymał od naszego przyjaciela Gabriela Janowskiego, w którym już tymże listem Gabriel poinformował papieża o powstaniu naszego Duszpasterstwa Rolników, o celach i działaniach, jakie sobie postawiliśmy. Tak że zrobiło nam to dodatkową jeszcze radość, że papież tak umiejscowił, jak gdyby tę informację, a nas działaczy stołecznych to podnosiło na duchu szczególnie. Również w tym czasie Gabriel, nasz przewodniczący, wręczył papieżowi kopię takiego wotum w postaci „V” wykonane ze złota, z szarfą z napisem „Solidarność RI”. I to bardzo podniosło uroczystość. I tak mamy rok 1983, w którym znowu organizowaliśmy już drugie dożynki jasno-górskie. Znowu było pod wałami wielu rolników. Pojawiły się transparenty z napisem Solidarność, bo już to hasło „Nie ma wolności bez Solidarności” było jak gdyby coraz bardziej popularne i pozwolono nam znowu na pewnego rodzaju reżyserowanie tych uroczystości, w której głównym celebrazem był kardynał Glemp. Wprawdzie dużo w homilii skupił się na wiktorii wiedeńskiej, ponieważ to była okrągła rocznica, ale również nie zapomniał o rolnikach. My przyjechaliliśmy tam znowu z wieńcem. Tym razem również obyło się bez jakichś szykan ze strony milicji. W następnych

latach już tak staraliśmy się tę uroczystość jasnogórską cedować na innych, na młodszych. W związku z tym zajmowaliśmy się duszpasterstwem, ale mniej. – Przepraszam, powiedz tutaj o Magdalence. Przecież wiesz, tam robiliśmy te spotkania. Ja zaproponowałem księdzu Bijakowi, on wyraził zgodę i tam praktycznie były te dni skupienia, wiesz. – Naturalnie. Ta nasza grupa zainicjowała spotkania takie formacyjno-informacyjne w Magdalence pod Warszawą, w ośrodku duszpasterskim, za zgodą księdza Bijaka z udziałem również biskupa Miziołka. Miałem przyjemność nawet któregoś dnia służyć do mszy księdzu biskupowi, bo zawsze zaczynaliśmy od mszy świętej. I to było ważne wydarzenie, na które zapraszaliśmy i przyjeżdżali działacze z Polski, spoza naszego stołecznego. Tak że te spotkania miały bardzo dużą wagę, bo przenosiły informacje na duże odległości, w głąb kraju. Były też również obiektem zainteresowania służb, które nas tam próbowały inwigilować i indagować. Przypomnę tylko jeden fakt, który był ważny, niesłychanie ważny. Mianowicie po którymś spotkaniu październikowym przyjechali do mnie dwaj oficerowie SB i facet, który przedstawił się jako major Kurzacz, zapytał mnie na ulicy, do środka nie zapraszałem, czy potwierdzam taką fałszywą informację, że to służby bezpieczeństwa zabiły księdza Popiełuszkę? Ja patrząc mu w oczy, powiedziałem, potwierdzam tę informację. Ale tym samym przechodzę do tematu, który nas wszystkich niesłychanie wstrząsnął, bo ksiądz Jerzy to była wybitna postać, która również miała bardzo dobre relacje z rolnikami. I tu moi koledzy z Zakroczymia uczestniczyli blisko księdza w tych zwłaszcza mszach za ojczyznę. No potem to już mogliśmy tylko czcić jego pamięć, oczywiście uczestniczyliśmy w uroczystym pogrzebie. Tam padły zresztą te znakomite słowa Wałęsy: „Spoczywaj w pokoju, Solidarność żyje. Bo Ty oddałeś za nią życie”. Potem robiliśmy tamże, przy grobie księdza Jerzego, takie nasze obchody rocznicowe. I gdzieś na pewno mam zdjęcie, na którym idziemy w czwórkę. Ja, Gabriel Janowski, Piotr Dąbrowski i mój kolega Mirek Ziółkowski z Tarczyna i niesiemy sztandar związkowy i oddajemy hołd tym sztandarem przy grobie księdza Jerzego. To był ten epizod z 1984 r. – No świetnie, dobrze wiesz. – Głosu mi zabrakło. – Ale bardzo piękne to jest, takie prawdziwe oddanie atmosfery i w ogóle. Natomiast wspomnij jeszcze o uroczystościach 12 maja. Bo przecież się spotykali w rocznicę każdą i tam wiesz, ja to miałem przeżycia, bo mnie zatrzymywali i w ogóle. I tam też głosiłem zawsze przed tym błogosławieństwem takie wystąpienie, tak jak w 1983 r. to było też charakterystyczne na tych dożynkach, gdzie przemawiałem. I słuchaj, zwróciłem się, podajmy sobie teraz dłonie, jak brat, bratu, rodzina i wnieśmy na znak zwycięstwa. To mi później, rozumiesz, głupcy po tych wydarzeniach 16 stycznia w Sejmie, rozumiesz, to powiedzieli, że Janowski jest psychiczny, bo on mówił na dożynkach, żeby podnieść ręce, wiesz. To tak na marginesie, jakie rozumowanie jest. Dawaj. – Proszę. – Czekaj, to cośmy? – 12 maja te spotkania powiedz. – Skończyłem przy postaci księdza Jerzego, ale potem ten grób i ten kościół św. Stanisława Kostki przyciągał nas 12 maja na kolejne daty naszej rejestracji. Zawsze ten 12 maja był przez nas szczególnie obchodzony, tak w katedrze św. Jana, jak i u Stanisława Kostki, jak też była taka uroczystość na Placu Trzech Krzyży, jak dobrze pamiętam. Nas, działaczy, milicja, SB próbowało zawsze wyeliminować z tych uroczystości, toteż ja na dwa dni przed 12 maja znikam z domu. Albo też nie przyjmowałem zaproszenia, ponieważ taki opiekujący się mną milicjant przysyłał mi wezwanie na pobyt na posterunku milicji celem złożenia zeznań jako świadek. Ale nie podawał sprawy, na którą mnie wzywał, w związku z tym lekceważyłem ten papierek i znikam. Tak nawiasem mówiąc, znikam do 1989 r., kiedy, licząc na to, że już odwilż blisko i niebawem będzie wolność, przyjechali po mnie i pojechałem na dołek do Piaseczna, gdzie 12 godzin przespałem sobie. Tak że mam i ten epizod w historii, żeby wiedzieć, jak wygląda areszt policyjny. Te uroczystości 12 maja zawsze nas jednoczyły, zawsze nas właśnie skupiały i to była ważna rzecz, żeby nie zapomnieć takiej daty historycznej. – No pięknie. – W 1986 r. nasz związek otrzymał zaproszenie do złożenia wizyty we Włoszech na zaproszenie związku Coltivatori Diretti, włoskiego związ-

ku małorolnych rolników. I ku zdumieniu wszystkich dostałem paszport. Wprawdzie zorganizowanie tego paszportu trwało bardzo długo i konsul nasz, który mi wreszcie wydał wizę, tuż na dzień przed wyjazdem powiedział, że to jest najszybciej wydana wiza, jaką w historii zaliczył. Tym niemniej pojechałem z tą naszą grupą. Grupa była złożona siłą rzeczy z członków pielgrzymki ziemi gorzowskiej, która w tym czasie przebywała w Rzymie. Rzecz polegała na tym, że ze zgłoszonych kolegów, którzy mieli pojechać, nazwiskami w tej nie będę rzucał, ale ci, którzy mieli być w tej grupie wyjazdowej, trzech chyba, nie dostało paszportu, ani wize. Natomiast w związku z tym trzeba było to uzupełnić. Z Warszawy był ze mną wtedy tylko jeden kolega Jerzy Kłata, brat pośła, później Henryka Klaty. Na początku pojechaliśmy do Asyżu, gdzie przez cztery dni, a może pięć, przeszliśmy takie szkolenie bardzo ciekawe z organizacji Unii Europejskiej i siłą rzeczy organizacji rolników, którzy korzystali już wtedy, włoscy rolnicy, z pomocy unijnej. Po tym pobycie w Asyżu, które było przepiękne z uwagi na bardzo szybkie relacje z franciszkanami, które nawiązałem osobiście. Mianowicie też może jako epizod taki opowiem. Poszedłem do spowiedzi, do bazyliki i w konfesjonale z napisem Polonia przekazałem to, co powinno się przekazać w takim wypadku ojcu, który tamże funkcjonował. Zapytał mnie, skąd jestem i ucieszył się ogromnie, jak mu powiedziałem, że właśnie przyjechałem z rolnikami. Ojciec Korczak, który zaproponował od razu, udzielając mi rozgrzeszenia, zaproponował: „Przyjdźcie wieczorem pod bramę, to pójdziemy na lody”. I rzeczywiście wszystkich kolegów zaprosiłem, poinformowałem o tym fakcie i zaprosiłem. Była niedziela wieczorem, gdzieś tak około 21:00 chyba. Wszystko otwarte, rzecz jasna. Ruch uliczny bardzo intensywny. I poszliśmy do lodziarni. Widziałem, sam miałem szczękę dosyć nisko, a moi koledzy tym bardziej, jak zobaczyli tę ladę chłodniczą i te kilkadziesiąt gatunków lodów, różnokolorowych, różnosmakowych. W naszym PRL-u wtedy w sierpniowym były chyba do wyboru dwa. Bambino albo jakieś inne na patyku bądź w kieliszku. W każdym razie to było takie przeżycie, również duchowe, ponieważ z ojcem jeszcze nawiązywaliśmy kolejne relacje w czasie naszego tam pobytu. Stamtąd pojechaliśmy do Rzymu. Po pobycie przez dosłownie dwa dni i zwiedzaniu miasta, a zwłaszcza bazyliki, pojechaliśmy jeszcze... Właśnie. Koledzy wrócili do kraju, ponieważ mieli już zabukowane bilety. A ja otrzymałem zaproszenie na indywidualny pobyt jeszcze przez tydzień. Tutaj się objawia postać bardzo ciekawego człowieka, który w tamtych czasach pełnił funkcję sekretarza generalnego Unii Pracy, Europejskiej Unii Pracy. I z tymże panem pojechaliśmy do Ancony szybkim pociągami włoskim, gdzie nawiązaliśmy kontakt z takim przedsiębiorstwem, które było w stanie pomóc polskim rolnikom, organizując np. sprzęt rolniczy, taki jak później zresztą to się udało robić, ale już bez mojego jakiegos udziału, zaopatrujący rolników w podstawowe maszyny rolnicze, które dla włoskich rolników już były przechodzone, a dla naszych były świetnym sprzętem potrzebnym bardzo. Uciekło mi nazwisko tegoż zacnego człowieka, ale zaraz sobie przypomnę. Ale w każdym razie to był taki epizod z pobytu we Włoszech w 1986 r. I w ten sposób przechodzimy do następnego okresu, czyli już schyłku PRL-u, kiedy w Tarczynie powstał Komitet Obywatelski Solidarność, który to komitet już prostą ścieżką prowadził nas do samorządności, do wygranych wyborów 1989 r., pierwszego rządu. Różnie to rzecz jasna nas wtedy traktowano, ale podkreślaliśmy na każdym kroku naszą determinację, żeby o rolnictwo dbano tak, jak o wszystkie mniej lub bardziej upadające zakłady przemysłowe czy rolniczo-przemysłowe typu PGR.